

Świat duchów w kontakcie ze światem żywych...

Dziwna medycyna

Jak leczą Indianie w Ameryce Południowej?

Umysły ludów o kulturze pierwotnej, posiadają przedziwne koncepcje jeśli chodzi o zagadnienia medyczne i o sprawę życia pozagrobowego. Zarówno jedno jak i drugie zagadnienie łączy się ściśle z magią, która jest wyłącznym monopolom kapłanów.

Wśród czerwonoskórych plemion najoryginalniejsze może pojęcie w tej dziedzinie mają Indianie z plemienia Choccos. Przedewszystkiem więc, niesamowita jest ich wiara w życie pozagrobowe. Twierdzą oni, że świat duchów pozostaje w stałym kontakcie ze światem żywych.

WCIELENIE NIESPOKOJNEGO DUCHA.

Zależnie od tego, czy człowiek był za życia dobry czy zły — uклада się jego życie pozagrobowe. Jeśli był człowiekiem dobrym, wolno mu przebywać między żywymi, oczywiście, w dzień duch zmarłego jest niewidzialny, ale zato w nocy przybiera postać jakiejś zjawy, która zresztą nie jest groźna dla ludzi żyjących. Gorzej natomiast z duszą zmarłego człowieka, który zdradzał zły charakter i dopuścił się jakichś przestępstw. Jego dusza pragnie powrócić do świata żyjących wbrew woli bogów i, wobec tego, chytne dusze ludzi złych starają się przede wszystkim na ten świat za pomocą kontrabandy, wcielając się w jakieś żywe istnienie ludzkie lub zwierzęce.

Wobec tego biedni Indianie z plemienia Choccos mają masę kłopotu z niedopuszczeniem, żeby taki natrętny duch wcielił się w któregoś z nich lub też w jakieś zwierzę domowe. Przytem najbardziej na niebezpieczeństwo narażone są dzieci.

UDUCHOWIONY KROKODYL.

Jeśli wśród członków plemienia zachoruje dziecko, jest to — według wierzenia Indian — oznaka, że właśnie dusza zmarłego grzesznika pragnie się osiedlić w ciele dziecka. Oczywiście, że wywołuje to w plemieniu Choccos popłoch, a nawięcej przerażona jest matka. Niezbędne jest wtedy we-

zwanie lekarza — czarodzieja, który będzie miał za zadanie zniechęcić duszę od wyboru, jaki zamierza uczynić.

Z tem leczeniem, a zarazem od pędzaniem duszy wiąże się cały ceremoniał. Przedewszystkiem więc chore dziecko zostaje ułożone na ziemi, na macie, a nad niem zaś ustawione jest coś sw rodzaju namiotu. Namiot ten pokryty jest dziwnymi, niedołącznymi rysunkami, wyobrażającymi ludzi i zwierzęta. Te wizerunki mają na celu zachęcenie duszy, aby obrała sobie za siedzisko jakiegoś innego człowieka lub zwierzę i aby opuściła ciało dziecka. Co jest najciekawsze, że zarówno wizerunki ludzkie, jak i zwierzęce pozbawione są oczu.

Indianie Choccos nigdy na swoich rysunkach oczu nie zaznaczają, twierdząc, że każde żywe stworzenie powinno mieć oczy zamknięte wobec przeznaczenia, jakie je czeka. Wśród zwierząt wyobrażonych na namiocie przeważają wizerunki krokodyli, skorpionów i jakichś dziwnych ptaków. Ale to jeszcze nie koniec.

Pozatem są jeszcze i lalki. Indianie plemienia Choccos wierzą, że jeśli duch zrezygnuje z zamieszkiwania w ciele dziecka, to może zdecydować się wybrać lalkę. Lalki te są zabawne, śmieszne, prymitywne kukły, któreimi zresztą dzieci zdrowe bawią się najspokojniej, tak jak wszystkie dzieci na świecie. Ale zato w czasie choroby dziecka, drewniana kukła umieszczona jest przy macie, gotowa przyjąć duszę smutną, złą i pokutującą.

DZIW NAD DZIWY.

Sam czarodziej lekarz, który umieszcza się w ten sposób, żeby móc patrzeć prosto w oczy chorego dziecka, ubrany jest w szatę z malowanego płótna, a na głowie ma przedziwną koronę z kolorowych płytek drzewa. Podczas kiedy kapłan wpatruje się w dziecko, naokoło namiotu tańczą napółnagie kobiety z rozpuszczone mi włosami i śpiewają jakąś dziwną, monotonną, rytmiczną pieśń, która jest tak denerwująca, że każdy człowiek o mniej silnych nerwach mógłby, słuchając jej, dostać obłędu. Kapłan wpatruje się bez przerwy uparcie w dzie-

cko, poczem daje mu do wypicia jakiś zaczarowany napój. I takoby uwierzył. Dziecko zapada w sen, a po paru godzinach budzi się zdrowsze pod słońcem.

Cały szereg podróżników, ludzi o głębokiej wiedzy, stwierdził, że tego rodzaju niezwykle uzdrowie-

nia są na porządku dziennym, że przeważnie każde dziecko, najprawdopodobniej zahipnotyzowane przez lekarza-czarodzieja, powraca bardzo szybko do zdrowia. Kłóż to zdola wytłumaczyć, ktoś zdola przeniknąć tajemnicę magii czerwonoskórych?

Koralowe wapno

I koral jako biżuteria

Skąd się biorą te piękne koraliki, które kobiety tak chętnie zdobią swe szyje? Mowa jest oczywiście o koralach prawdziwych, cennych, nie zaś o szklanych paciorkach wyrabianych w hutach. A więc te cenne, prawdziwe koraliki wylania się głębiny dalekich mórz południowych. Nie jest to praca łatwa i tak bardzo poetyczna, jakby się zdawało.

Najslawniejszym ośrodkiem ławienia koralowych jest wyspa Curaçao. Przy jej to wybrzeżach, na dnie morskim, tuła się krzewy koralowe. Tam też najbardziej rozwinięte jest i zorganizowane łowienie koralu.

Jakżeż wygląda taki polów? Jest to nieco podobne do polowy ryb. Istnieje cały szereg przedsiębiorców posiadających większe lub mniejsze łodzie, a ponadto załogę. Załoga małej łodzi składa się z 4 — 6 ludzi, jeśli cyfra ta podnosi się do 8 — 10 ludzi załogi — mówi się już o wielkim polowie.

O świecie przedsiębiorcy wyrusza ze swoimi czarnymi ludźmi — gdyż poławiaczami koralu są murzyni, bardzo marnie zresztą płatni i źle żywieni. Łódź sunie po falach, a stojący na dziobie jej właściciel sonduje za pomocą kamienia przywiązanego na sznurze dno morskie. Po oznakach tylko jemu wiadomych orientuje się, gdzie może być największa ilość krzewów koralowych. Wtedy na dany znak łódź zatrzymuje się i czarni nurkowie, jak strzały, przebijają wodę, docierając do dna. Tam starają się zebrać jaknajwiększą ilość koralu i wielką sieć, którą trzymają, poczem wyciągają ją na górę. Czasem obywa się bez nurkowania.

Zdolni poławiacze orientują się doskonale, gdzie mniej więcej

można znaleźć cenny materiał do polowy i poprzestaje poprostu na zarzuceniu sieci, zaopatrzonych w ciężary, tak aby opadły na dno i zagarnęły koral.

Koraliki bywają najróżniejszego gatunku — koraliki ziemne, które posiadają minimalną wartość, mało wartościowe są również koraliki martwe, między którymi jednakże znajdują się i piękne okazy. Ponadto są koraliki czarne, które są cenne i służą specjalnie do

wyrobu klejnotów żałobnych. Obok nich również cenne — koraliki różowe i białe.

Oczywiście, że nie cały materiał koralowy zostaje zużyty do wyrobu klejnotów. Zużywa się zaledwie drobną część — tę najlepszą, reszta zaś służy do wyrobu wapna. Na wyspie Curaçao wznoszą się olbrzymie piec, w których wydobyte z dna morskiego koraliki, po przejściu przez ogień — przetwarzają się w wapno.

Skrzydłacy goście z północy nad polskim morzem

GDYNIA, 3.1. (Tel. wł.). Po fochach, jakie się pojawiły w kilku punktach naszego wybrzeża, nawet i w zatoce Puckiej, zaobserwowali rybacy nowych gości na Bałtyku, a mianowicie przedstawicieli awifauny arktycznej w postaci prześlicznych nurów czarno-szyjnych, jakie gromadnie grasują na wodach terytorjalnych polskich pomiędzy Jastrzębią Górą, przylądkiem Rozewskim a Karwią. Zauważono również kormo-

rany i perkozy dwuczubne, poza tem kilka gatunków mew polarnych.

Ptactwo żeruje na ławicach szprotowych, to też stoki przylądka Rozewskiego, Jastrzębiej Góry rozbrzmiewają gwarem i piskiem skrzydlatej armii. We wszystkim prym jednak wiodą mewy, pośród których najokazalej wyróżnia się mewa siodłata. Z kaczek natrafia się na kaczki markacki i alki.

Na rowerze do Lourdes wyjeżdża nieuleczalnie chory

POZNAN, 3.1. (Tel. wł.). Donoszą z Pleszewa: 21-letni Władysław Ludwiczak z Pleszewa rozpoczął starania o bezpłatną wycieczkę do Lourdes. Ludwiczak w dzieciństwie chorował na biegunkę, która pozostawiła nieuleczalne ślady w postaci porażenia dziecięcego z ruchami choreoatetycznymi, paraliżującymi swobodę nóg i rąk. Pomimo swego kalectwa Ludwiczak chce odbyć pielgrzymkę na rowerze do słynącego z cudów Lourdes, aby w świętem miej-

scu błagać o uzdrowienie. Ludwiczaka leczyli już od lat bezskutecznie lekarze. Do podróży na rowerze, która będzie szczególnie ciężka dla Ludwiczaka, ze względu na chorobę nóg, zmusza go brak pieniędzy. Niezwykłą pielgrzymkę rozpocznie Ludwiczak w marcu. Proboszcz pleszewski ks. prałat Niesiołowski wyda Ludwiczakowi list polecający do wszystkich kapłanów katolickich, napisany po łacinie.

Dziwaczny testament

przysparza kłopotów spadkobiercom

Przed Najwyższym Sądem Apelacyjnym w Stanach Zjednoczonych toczył się przed paroma dniami niezwykle ciekawy proces. A mianowicie, kilka miesięcy temu w stanie Iowa zmarł niejaki Józef Motz. Był to dzielny człowiek, ale też słynął z swoich dziwactw.

Przedewszystkiem więc, gardził wszystkimi wynalazkami i żywił niewytłumaczoną abomina-

cję do postępu techniki. Człowiek ten nigdy za swego życia nie jeździł koleją żelazną, autemobilem, ani też tramwajem. Umierając, zażądał od spadkobierców, aby karawan jego ciągniony był przez konie, aby zaś, broń Boże, nie przewieziono zwłok jego żałobnym autokarem.

Jego dziwactwa dały się również we znaki i jego spadkobiercom, albowiem nieboszynek w testamencie zaznaczył, że przekazuje swoją, olbrzymią, zresztą, fortunę spadkobiercom tylko pod tym warunkiem, że nie będą się posługiwali ani telefonem, ani maszyną do pisania. Wobec tej dziwacznej klauzuli, spadkobiercy zwrócili się do władz z prośbą o unieważnienie tego punktu testamentu, twierdząc, że czegoś podobnego mógł wymagać tylko człowiek o niepełnie zdrowym umyśle.

Nasz glob jest coraz cięższy

Badania astronomiczne wykazały, że waga naszego globu stale wzrasta, wskutek stałego spadania na ziemię różnych meteoroidów większych czy mniejszych. Waga ich wynosi 70.000 kg.

Naturalnie, że to — w stosunku do ogólnej wagi ziemi — nie ma żadnego znaczenia, niemniej dowodzi, że z każdym rokiem ziemia waży coraz więcej.

Słońce górskie w kopalniach

W amerykańskiej kopalni Flyr po raz pierwszy w dziejach ludzkości zainstalowano lampy elektryczne, wysyłające promienie ultrafioletowe. W ten sposób górnicy, którzy niejednokrotnie tylko kilka dni w tygodniu spędzali na powierzchni ziemi, będą mogli korzystać z tych dobroczynnych promieni, zastępujących im promienie słoneczne.

Nowość ta dała pierwszorzędne rezultaty. Praca górników stała się wydawniejsza a sami górnicy żywsi. Oblicza ich są ogorzałe, o zdrowym wyglądzie i nie są tak zmęczeni, jak poprzednio.

JESZCZE O SZKOTACH

W Edynburgu obniżono taryfę tramwajową z 10 penny na 5 penny. Zniżka nie znalazła uznania wśród ludności. Dawniej bowiem — mówili Szkoci — chodząc na piechotę, oszczędzaliśmy 10 penny, a teraz tylko 5 penny.

Podróżuj samolotem

Zygmunt Jurkowski

26)

Księżycowe interesy

Powieść

Paweł rozejrzał się po pokoju i zorientował się, że się znajduje w jadalni, było jeszcze widno, okna tego pokoju wychodziły na podwórko, z boku drzwi, nawpół uchylone, prowadziły na balkon. W oczekiwaniu przeszedł się kilkakrotnie po pokoju, wreszcie przystanął przy drzwiach i otworzył je, wydały skrzyp przeciągły, przypominając Pawłowi głos windziarza — Frania; w chwili, gdy chciał wejść na balkon, rozległ się za nim głos pani Urszuli.

— Niech pana Bóg bron! — krzyknęła przestraszona ze swego pokoju — niech pan nie wchodzi na balkon, panie Pawełku! Niech się pan odezwie!

— Jestem! — odezwał się Paweł donośnie.

Pani Urszula wychyliła głowę spoza drzwi, w jej oczach malowało się przerażenie.

— Nie można wychodzić na balkon, bo jest uszkodzony! — zawołała — och, jak strasznie się zlekłam, zapomniałam pana uprzedzić.

— Cóż temu balkonowi brakuje? — spytał Paweł zdziwiony.

— To, że barjera ledwie się trzyma, bo jest przerdzewiała.

— E, to jeszcze nie groźne — roześmiał się Paweł i przez otwarte drzwi przypatrzył się groźnej barjerze.

Rzeczywiście trzymała się słabo, przednia ścianka balkonu wykonana z żelaza wyginanego w dziwne desenie i kwiaty, przeżarta rdzą, odczepiła się z jednej strony i trzymała się ścianki bocznej, przewieszana sznurkiem jedynie, podłoga balkonu nie wykazywała żadnych braków i zapewne można się było na niej utrzymać, lepiej jednak było nie ryzykować. Zbadawszy balkon, Paweł wołał się

cofnąć przezornie i przymknąć skrzypiące drzwi. Pani Urszula przebrała się tymczasem i poprosiła go do buduaru. W popielatym szlafrocuku, na którym delikatne, jasnozielone desenie wpadały w ton jej oczu, wydała się Pawłowi tak piękną, jak nigdy.

— Proszę, niech pan usiądzie, o tu! — wskazała miejsce na tapczanie, pełnym pstrokatek poduszek i pajacyków — a ja tymczasem zabiorę się do parzenia kawy.

Zakrzętała się koło małego stoliczka, ustawiła filiżanki i wysypała ptifurki na kryształową patelnię.

— Dlaczego pan nie mówi? — spytała, dziwiąc się milczeniu Pawła.

— Przyglądam się pani — odrzekł, patrząc na nią z prawdziwym zachwytem.

— Widzę właśnie, że pan pożera mię wzrokiem i boję się, że nie starczy panu apetytu na kawę.

Odpowiedź ta wydała mu się w jej ustach nicoś trywialną. — Ona wcale nie zdaje sobie sprawy, że jest antycznym bóstwem — rozmyślał, spoglądając na jej klasycznie wyrzeźbione stopy, obute w złote sandały — chodzi sobie w najlepsze, porusza rękami i nogami, schyla się, przegina w pasie a przecież ten piękny twór niszczy się przez to, powinien stać nieruchomo na piedestale, strzeżony przez zapobiegliwych kustoszów!

I nagle przyszło mu do głowy, że Zalkin jest takim właśnie kustoszem. Niemile dotknięty tą myślą, spytał:

— Czy narzeczony zdręcza panią dalej swoją zazdrością?

— Ach, i jak jeszcze, pilnuje mnie teraz na każdym kroku.

Czuając, że nadszedł odpowiedni moment dla postawienia sprawy wyraźnie, Paweł wysunął pytanie, które oddawna mu nie dawało spokoju.

— Pani Urszulo, proszę powiedzieć, czy pani tak bardzo kocha tego Zalkina?

Zajęta nalewaniem kawy, nie odpowiedziała natychmiast, podsunęła Pawłowi cukierniczkę, po długiej pauzie odezwała się, mieszkając kawę lyżeczką:

— Pan jest naprawdę bardzo naiwny, a zresztą poco panu ta wiadomość?

— Chciałby usłyszeć prawdę.

— No, to niech się pan dowie, że ubóstwiam go, mało tego, szaleję za nim poprostu.

— To mówiąc, wykonała dłonią w powietrzu jakiś gest desperacki i uśmiechnęła się gorzko, w milczeniu popijała kawę przedkimi haustami. Zapadał zmrok. W pewnej chwili podniosła się z tapczanu i zaświeciła dużą, stojącą lampę, w gorącym świetle abażuru neutralizującym czerwień ust i rumieńce, które pani Urszuli nabrała barwy jednolitej, upodabniając się do kunsztownie odrobionej kamei, jedynie rzęsy odcinały się ciemnym, podwójnym akcentem.

— Jeżeli nie chce mi pan psuć humoru, to proszę zostawić w spokoju moje narzeczeństwo, to sprawa bardzo smutna — rzekła, sadowiac się na tapczanie i poprawiając poduszki. Paweł nie uspokoił się jednak, odstawił pustą filiżankę i spoglądając w oczy lekko skośne, mające teraz odcień złocisty, rzekł:

— Dobrze, skoro pani tak każe, ale później, jak tylko pani będzie mogła, proszę ze mną o tem pomówić.

— Tak pana to ciekawi? — spytała, układając się na tapczanie wygodnie.

— To nie ciekawość — zaprzeczył — wydaje mi się tylko, że pani niezbyt czuje się szczęśliwą i bardzo mnie to martwi.

Słuchała, patrząc w sufit, leżała prawie nawnazk z odrzuconą wtył głową, jasne włosy, o barwie konopi, rozsypały się miękko po poduszce. Mileżała. Patrząc na toczoną wypukłość jej małego podbródka, przechodzącą spadzającą w łagodny zarys szyi, Paweł mówił dalej z rosnącym wzruszeniem:

— Tak, proszę pani, wiem, że z tym Zalkinem jest jakaś niewyraźna sprawa. Ciągłe myślę o pani i czuję, że pani coś grozi... jakgdyby jakieś nieszczęście — i głosem, w którym brzmiała szczerść, dodał: — Pani Urszulo... chcę pani koniecznie dopomóc, ja wiem, że pani szuka pomocy, i dlatego chcę wiedzieć wszystko! — powtórzył z mocą.

Nachylony nad nią, czekał odpowiedzi, spojrzała na niego z wyrazem ufnosci. W półmroku powiększyły się jej źrenice, przez co oczy wydawały się ciemniejsze i większe, wolnym ruchem uniosła rękę i pogłaskała Pawła po twarzy.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.

Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.